

ZANIM WYJECHAŁEM DO AMERYKI

Jest lato 1989 . W głowie kielkuje pomysł wyjazdu na rok do Stanów , na zaproszenie kochanej (bez cudzoślówu) tesciowej , zarobienia trochę pieniędzy i powrotu na łono rodziny. Bywając na Okeciu zazdrościłem tym powracającym ze Stanów , prawie wszyscy w marmurkowych kompletach dzinsowych (takie wtedy były modne) , i z pewnymi siebie minami bo dolary miło grzały ich kieszenie. 10 tysięcy zielonych to była wtedy mała fortuna ."Maluch" w Pewexie kosztował w granicach 1000 a z dziesięcioma tysiącami można było śmiało myśleć o otwarciu własnego biznesu.

Zajmuje wieczorem kolejkę przed Ambasadą w Al.ujzdowskich , wpisuje się na listę , potem trzykrotnie w ciągu nocy melduje się kiedy sprawdzana jest lista .Rano tłum pod plotem Ambasady gestnieje , brama się otwiera i tłum wcieka bezładnie do środka. Nocna kolejka nieważna, obowiązuje nowa, „silowa” kolejka. Młodziutki GI z długim karabinem przygląda się nam z mieszanką rozbawienia i lekkiej pogardy. Ok.12 w południe dostępuje zaszczytu rozmowy z Konsulem przy okienku.On pyta o cel wyjazdu. Ja tłumaczę, że właśnie moja tesciowa, osoba już starsza , nie prowadząca samochodu ma kłopoty rodzinne...maż po operacji..nie ma kto pomóc więc ja..własnie tylko jako doraźna pomoc....

Konsul spogląda na mnie jak na kogoś niespełna rozumu i szybko przerywa tę moją tyradę: nie widzę wystarczających powodów, dla których miałby pan wjechać do USA.Kropka i stempel w paszporcie , wyłączający na rok ubieganie się o wizę . Wściekły wracam do domu. Kochana tesciowa jest u nas na wakacjach. Moja porażkę przyjmuje spokojnie. Mówi, że może jeszcze próbować interweniować u senatora , ale pewniakiem byłoby gdyby wystąpiła o naszą imigrację. Zgadzą się oboje z żoną , spontanicznie.

W marcu 1990 dostajemy list z Ambasady wraz z instrukcją jakie formalności należy dopełnić aby otrzymać wizy emigracyjne a więc: świadectwa o niekaralności, test na AIDS, badanie ogólne przez lekarza wskazanego przez Ambasadę.Pokonujemy te przeszkody w błyskawicznym tempie, potem wyznaczona w Ambasadzie wizyta po odbiór wiz, wpadamy do biura LOTu w sprawie rezerwacji biletów , pani w LOTcie dziwi się, że my prosimy o bilety tylko w jedną stronę....

Zostaje jeszcze do załatwienia sprawa najważniejsza: przetransportowanie naszego jamnika Billa za ocean. Z pomocą lancuszką dobrych serc i znajomych krowlika, dostajemy telefon red. Stanisława Głabńskiego , który kiedyś jako korespondent w Kanadzie i w Stanach , podróżował ze swoimi jamnikami na tej trasie. Uprzejmie mnie poinformował, że wszystko jest b.proste, nie ma żadnej kwarantanny i najlepiej żeby nasz jamnik mógł polecieć w kabinie, za zgodą kapitana .Rozpoczelismy poszukiwania jakiejś klatki , bo taka jest wymagana ale w tamtych czasach nikt nic takiego nie oferował. Odpadła wiklina ze sklepu na Kruczej bo zwierze wyszłoby z ich „kójca” pokaleczone .Kupujemy więc plastikowy pojemnik na brudy , z parcianej tasiemy robimy uchwyty do noszenia tegoż a klapy przerabiamy na zamknięte drzwiczki. I już prawie jesteśmy gotowi do wylotu.

W naszym zoliborskim mieszkaniu ładuje nasza przyjaciółka z córką bo przecież ktoś się musi opiekować naszym dobytkiem a my , w założeniu, wrócimy po roku , no po dwóch latach na pewno.

LECIMY DO STANOW

29 czerwca 1990 roku, lotnisko Okecie. Upał, jak na warszawskie warunki, okropny. Jakies 34C i wilgotność grubo ponad 80%. Zegna nas grono najbliższych przyjaciół i moja mama. Wśród zegnających, ważna osoba jest Paweł- osobisty weterynarz naszego jamnika, który wręczył mi taki specjalny czopek do zainstalowania naszymu psu tuż przed wylotem, żeby spowolnić jego funkcje fizjologiczne. Dodatkowo wręczył nam taką specjalną książeczkę zdrowia naszego psa, ze zdjęciem i przypominającą paszport, która do dziś przechowujemy w rodzinnym archiwum.

Uzyskuje zgodę naszego kapitana, że Bill, nasz jamnik, może lecieć w kabinie. Ostatnia przeszkoda pokonana. Ogłaszają boarding naszego lotu, zbiegam szybko z Billem pod pachę do meskiej ubikacji, wyciągam czopek a on ...zupełnie soft bo przecież upał okrutny. No i jak mu to zainstalować?! Jakos, oszczędzę opisu, udało mi się to zrobić. Pies tylko był mocno zbulwersowany grzebaniem w jego mocno intymnych rejestrach. Na szczęście były umywalki, mydło no i zdążyliśmy na boarding.

W samolocie nasz Bill ładuje na naszych kolanach, jest trochę osowiały i spiący (wiadomo, czopek działa) i od razu zyskuje zainteresowanie i sympatie pan stewardes. Znakomicie znosi ten długi lot, jego „custom made”, plastikowa klatka jest zmagazynowana w jednej z nieczynnych toalet.

Podchodzimy do lądowania w Chicago, wyglądną przez okno i widzimy jakieś takie małe domki ciągnące się w nieskończoność, skapane w zieleni, a gdzie są te drapacze chmur, które tak często widzieliśmy w amerykańskich filmach? Coś się nam nie zgadza, taka niska, parterowa zabudowa??? I wtedy wygłaszamy z zoną równocześnie jakby deklaracje: musimy się dostosować do tej Ameryki, nie ona do nas. To credo bardzo nam pomogło w pokonywaniu wszystkich przeciwności jakie tu napotkalismy.

Po wylądowaniu, głośniki lotniskowe kierują nas do biura Immigration gdzie będziemy poddani procedurom imigracyjnym (odciski palców, fotografie, sprawdzanie tożsamości). Zwracam się do oficera imigracyjnego, czy mogłbym wyprowadzić naszego psa na zewnątrz lotniska bo ja mogę wytrzymać ale to zwierze, po 10 godzinach...? Wait a minute, pada odpowiedź. Nie mogę cie wypuścić na płytę lotniska bo zacznie wyc alarmy, ale ...wait a minute. Rzeczywiście, po 3 minutach zostajemy jako pierwsi wywołani przez Immigration, formalności przebiegają błyskawicznie, dostajemy stemple imigracyjne = zezwoleniom na pracę w naszych paszportach, następny etap to wizyta w Agriculture, gdzie po okazaniu psiego „paszportu” tylko machneli ręką i.....odbieramy bagaże z konwejera a Bill zadziera nogę vis a vis Hiltona O’Hare i leje....i leje....i leje....To była nasza pierwsza bardzo pozytywna impresja z postawienia stopy na nowym kontynencie. Stosunek Amerykanów do zwierząt – daje się skwitować tylko jednym słowem: WSPANIAŁY.

TRUDNE POCZĄTKI

Chicago wita nas typową, chicagowską pogodą. Ponad 90F, wilgotność prawie 100% a odbierający nas z lotniska ojczym mojej żony ma oczywiście niesprawny air-conditioning w swoim aucie i od samego początku narzeka, że”oni tyle bagaży ze sobą przywiezli”

Ladujemy w typowym chicagowskim domu , wspolwlasnosc mojej kochanej tesciowej i jej meza. On przydziela nam pokoik o rozmiarach 2x3m , zagracony , bez air-conditioningu, za to z poteznym air-conditionerem sasiadow skierowanym prawie prosto w okno naszej sypialni , i wdmuchujacym gorace powietrze. Nasz pies spi pod biurkiem; my – na materacu zajmujacym calosc podlogi tego mikroskopijnego pokoju. Spac sie nie daje, upal dusi , wylacza normalne funkcjonowanie czlowieka. Zaciskamy zeby, myslac, ze widocznie takie tutaj obowiazuja realia.

Zaczynamy szukac pracy. Ponad setka wyslanych Resume's , telefony do znajomych i przyjaciol , nic , jakbysmy zderzali sie ze sciana a przeciez jestesmy tu legalnie, z pozwoleniem na prace od pierwszego dnia pobytu. Po okolo 3 tygodniach moja zona , dzieki protekcji swojej kuzynki, dostaje prace „na miotle” w agencji sprzatajacej za \$5,- za godzinne , bez ubezpieczenia i swiadczen + musi dojechac autobusem do biura na Halstead. Na szczescie, autobus kursuje w poblizu.

Ja , tydzien pozniej , tez dzieki protekcji znajomego Polaka , dostaje prace na nocnej zmianie w Bensenville , w fabryce detali plastikowych , za \$5/godzinne minus potracerenia na podatki. Trzeba tam jeszcze jakos dojechac wiec protegujacy mnie Polak pobiera kazdorazowo po dolarze do dojazd i powrot . Prace zaczynam o piatej po poludniu , o 12 do 12:20 w nocy jest przerwa na posilek i ew. Skorzystanie z toalety , koniec pracy to 5 rano. Jest juz widno.....

Poczatkowo praca wydaje sie fajna, prosta i lekka ale codziennie jestem obserwowany przez managera zmiany i przesuwany na coraz trudniejsze i skomplikowane operacje. Po ok. 10 dniach laduje na stanowisku , na ktorym w ciagu 35 sekund trzeba wykonac 16 dosc pracochlonnych operacji , a kazde spoznienie w odbiorze detalu z wtryskarki powoduje wlaczenie syreny i bieg kierownika zmiany , ze cos zlego sie dzieje. Po pierwszej nocy mam bable ma obu dloniach ; po drugiej – krwawe pecherze na dloniach. Na trzeciej zmianie dostaje rekawiczki chroniace przed bablami , ale chyba juz grubo za pozno. Wspolpracownicy na mojej nocnej zmianie to w 90% Portorykanczycy , uwielbiajacy super-glosne, karaibskie rytmy , od ktorych nie ma ucieczki bo emituja to potezne, fabryczne glosniki. To nie brak air-conditioningu w halach produkcyjnych ale ta dudniaca muzyka byla najwieksza tortura w mojej pierwszej pracy.

Stojac tak przy tych wtryskarkach noca, z nogami spuchnietymi jak balony , zastanawialem sie gdzie w tej Ameryce sa te pieniadze bo przeciez nie w takiej fabryce , w ktorej odbieralem tygodniowy czek na ok. \$ 180,-? Z przerazeniem mysle, ze nastepnego dnia znowu wsadza mnie na te maszyny z wymuszonym rytmem 35/16....

POCZATEK LEPSZYCH CZASOW

Przyjaciolka mojej kochanej tesciowej (z przymiotnika”kochanej „ , bez sarkazmu, nigdy nie zrezygnuje) od poczatku naszego pobytu optuje, ze powinniśmy jako „couple” , podjac prace w jakiej bogatej rezydencji, na warunkach tzw. „live in” , czyli mieszkanie z utrzymaniem. Sama toruje nam sciezke przez zaprzyjazniona agencje i w koncu ladujemy wraz z psem w rezydencji milionerow w Lake Forest. Nasze doswiadczenie w tego typu pracy jest zerowe ale podpatrujemy swiat, uczymy sie pilnie i coraz pewniejsza zdobywamy pozycje. Moja zona kocha gotowac , mimo, ze w Polsce zawodowo wykonywala prace biurowe. Tutaj, w naszej nowej pracy , robi furore swoim gotowaniem co sie tez odbija licznymi parties , wydawanymi przez naszych pracodawcow. Nasz

pracodawca umiera w 1991r. , z jego zona wyjeżdżamy na 3 miesiące do rezydencji na Jupiter Island na Florydzie i jest to już zupełnie inna Ameryka. W nasze wolne dni zwiedzamy najciekawsze miejsca na Florydzie , spędzamy tamże po raz pierwszy Boże Narodzenie w scenerii zwrotnikowej, wszystko jest nowe i fascynujące. Grapefruity i cytryny rosną tuż za oknami rezydencji, wystarczy tylko wyjść na zewnątrz i zerwać.

Te pobyty na Florydzie jakby skracały zimą , wracaliśmy do Lake Forest wiosną , nasyceni słońcem i widokami egzotycznej roślinności. To też była ta WSPANIAŁA AMERYKA.

Niestety, sielanka nie trwała za długo. Nasza pracodawczyni zmarła w 1992r. A jej siostra zaproponowała nam pracę od razu , bez jednego dnia zwłoki. Polecała to nasza proźność bo mogło być świadczyć, że w tym środowisku wyrobiliśmy sobie oboje jakąś opinię , chyba nie najgorszą, skoro nie musieliśmy czekać na oferty pracy.

Z obecnymi pracodawcami jesteśmy już prawie 18 lat. Złożyliśmy im przyrzeczenie, że będziemy z nimi do końca, dopóki będą żyli i dotrzymujemy tego przyrzeczenia choć przychodzi to nam z coraz większym trudem. Ale nie narzekamy. Pracując dla nich nigdy nie byliśmy ich słuzakami, zawsze ich pracownikami czyli „helpers” , czyli pomocnikami. Nasi pracodawcy to urodzeni podróżnicy. Zwiedzili cały świat z wyjątkiem Szeszeli bo przelot tam jest bardzo długi i skomplikowany. Nas też namawiają do zwiedzania świata , z czego skwapliwie korzystamy. W ciągu tych 19 lat pobytu w Stanach udało się nam wejść w posiadanie własnego domu, w pełni splanowanego i rozbudowanego w br. , zwiedzić 24 Stany w tym Hawaje , prowincję Quebec w Kanadzie, odbyć podróż statkiem do Polinezji Francuskiej, na Alasce , zaliczyć Kanał Panamski i opaść się w karaibskim słońcu.

Nie czujemy się wyalienowani, mamy tutaj swój wąski krąg przyjaciół a internet skutecznie skraca dystans do naszych bliskich i przyjaciół w Polsce. Kiedy tam przylatujemy, ostatnio coraz rzadziej , to i tak jesteśmy przyjmowani jak przyjaciele , z którymi rozstało się tydzień wcześniej. Mój syn, który spędził tu okrągły rok w 1993r. , zdecydował się wrócić do Polski bo tam miał swoje środowisko i zamierzał dalej studiować. Jego zastrzeżenia do Ameryki , mimo posiadania „zielonej karty” to to, że tutaj trzeba ciężko pracować. Z zielonej karty zrezygnował, pracuje po 10-12 godzin dziennie jako kierownik sieci biur podróży natomiast ja się zastanawiam, czy pobyt w Chicago wniosł coś pozytywnego w jego życie. Chyba tak, bo kiedy w nocnej audycji Jarka Cholodeckiego , chyba latem 1993r. , zgłosił się mój syn i na pytanie: czego nauczyłeś się w Ameryce? On odpowiedział – tolerancji. To był wspaniały impuls, że jego pobyt tu z nami nie poszedł na marne.

KILKA REFLEKSJI NA KONIEC:

Przez te prawie 20 lat pobytu w Ameryce spotkaliśmy wspaniałych Amerykanów , otwartych , pełnych zainteresowania krajami zza dawnej Żelaznej Kurtyny ale spotkaliśmy też takich , którzy nie taili niechęci do nas, emigrantów ze Wschodniej Europy. Mielismy do czynienia z nieuczciwymi , polskimi kontraktorami-partaczami ale też ze wspaniałymi mistrzami swojej profesji , polskimi rzemieślnikami. Tak jak to w życiu...Wielu ludzi może nam zarzucić, że my nie znamy tej „prawdziwej Ameryki” , z murzynskimi gettami, latynoskimi gangami , agresją i strzelaninami na ulicach. Fakt,

tego nie doświadczylismy ale niech ktos sprobuj mnie przekonac, ze to konieczne , ze to dopiero pelny obraz itp....

Ciekawy jest chyba moment kiedy odcinamy pepowine laczaca nas z krajem i "wsiakamy" w nasza ziemie obiecana. W naszym przypadku nie byl to moment sprzedazy naszego mieszkania na Zielonym Zoliborzu, ani smierci naszych bliskich w Polsce. Po prostu, za ktoras tam bytnoscia w kraju , sadowimy sie w fotelach lotowskiego Boeinga i zgodnie skandujemy: No to wracamy do domu....bo nasz dom to juz tutaj , i tak zostanie.

Na pewno obecny Konkurs przyniesie rozne opinie na temat jak Ameryka przyjmuje nas- Polakow ale ja , niezmiennie, bede pisal peany, ze jest to kraj wspanialy, dajacy mozliwosc samorealizacji kazdemu kto tylko pragnie tego dostatecznie mocno. Przyjechalem do tego kraju w wieku juz raczej mocno statecznym bo mjac 49 lat i jestem pewien, ze osoby ode mnie mlodsze , moga osiagnac znacznie wiecej niz ja. Slynny tenisista, Ivan Lendl , napisal kiedys, ze USA to taki kraj, w ktorym kazdy moze sie zrealizowac. On marzyl zeby byc prawnikiem i byl swiecie przekonany, ze to wszystko do osiagniecia gdyby nie zostal zawodowym tenisista.....